

# Jingdezhen

## CERAMICZNE PODRÓŻE. CHINY.

MONIKA PATUSZYŃSKA

W szkicowniku, który zawsze zabieram ze sobą kiedy wyjeżdżam na rezydencje artystyczne, zapisane mam zdanie z dzienników Józefa Czapskiego (i jest to jedno z bardzo niewielu zdań, które można w nim znaleźć, bo przecież szkicownik ma służyć do notowania pomysłów na nowe prace...): „Genialność to wykorzystywanie tych warunków, w których się jest, a nie marzenie o warunkach idealnych, których nie ma”. Odkrywam je na nowo za każdym razem, kiedy znajdę się w Chinach. Okazuje się bowiem, że nawet jadąc do Chin po raz trzeci nie da się ich zrozumieć...

**C**hin nie da się pojąć, ale można uodpornić się na ich najbardziej irytujące przejawy. Można przestać obrażać się na to, co nie działa tak, jak powinno – kiedy deadline'y gonią, a piec znowu nie został podłączony, kiedy świeżo zamontowany sedes zaczyna przeciekać po tygodniu (a miał dopiero po dwóch!), kiedy przy porannej próbie wyjścia z hotelu nie udaje się otworzyć drzwi, bo ktoś właśnie wysypał przed nimi kupę kamieni. Czy przychodzi to razem ze zgodą na fakt, że to, co nie działa nie będzie działać też jutro, a to co działa dzisiaj – do jutra może przestać? Czy może wtedy, kiedy po paru dniach deszczu wychodzi słońce, a ty rzucasz wszystko i zamiast realizować w pracowni napięty plan odlewania i retuszowania – wsiadasz na rower,

żeby pokrążyć po mieście i pogrzać się w słońcu, tak jak w słoneczne dni robią wszystkie tubylcze psy?

Do Jingdezhen chciałam wrócić, od kiedy sześć lat temu przywieziona przez znajomych Chińczyków,

trafiłam tam po raz pierwszy. Nie tylko dlatego, że od lat jest mekką artystów ceramików. Zachwylił mnie miejski chaos i to, jak nierozzerwalnie łączył się z porcelaną. Gdzie indziej wśród chodnikowych śmieci

obok siebie leżałyby fragmenty jednorazowego styropianowego naczynia i porcelanowego talerza pokrytego seladonowym szkliwem? Gdzie indziej, na trzypasmowych jezdniach mogłyby mijać się najnowsze samochody, rowery i stare wózki transportujące porcelanowe wazy z jednego końca miasta na drugi? I gdzie zakłady wykonujące piece, koła garncarskie czy sklepy sprzedające szkliwa,

*“Ceramika to praca fizyczna, a ceramicy są ludźmi pracującymi fizycznie.*

*Jak powszechnie wiadomo, brudzą nie tylko siebie, lecz i całe otoczenie.”*

*Tang Ying (1682–1756)*

narzędzia i kalki ceramiczne, sąsiadowałyby z domami schadzek i restauracjami? O ile w większości miejsc, do których trafiłam będąc ceramiczem, czułam się jak przybysz z obcej planety – tutaj byłam wśród swoich. Byłam wśród takich jak ja, dla których praca z porcelaną jest jedną z oczywistych emanacji życia.

W Jingdezhen ceramikę produkuje się od prawie 2000 lat. Ok. VII wieku naszej ery, w czasie panowania dynastii Tang (618– 907) – jak podają chińskie źródła – po połączeniu seladonowych szklów z południowego pieca Yue i białych mas z północnego pieca Xing, zaczęto w mieście wytwarzać porcelanę „cińską jak papier, białą jak jadeit, świetlistą jak lustro i dźwięczną jak dzwon”. Historia mówi, że to właśnie od dawnej nazwy miasta Jingdezhen, czyli Changnan-zhen, oznaczającej „miasto leżące na południowym brzegu rzeki Chang”, wzięto się angielskie słowo „china” opisujące początkowo porcelanę, następnie utożsamione z całym krajem. Tutaj znajduje się również góra Gaoling („Wysoka Góra”), od nazwy której wydobywany tam minerał nazwano kaolinem.

System produkcji nie zmienił się od setek lat. Do dzisiaj rozsiane po górzystych okolicach małe szlamownie przy użyciu chałupniczo skonstruowanych młynów wodnych, tak samo jak wieki temu, przygotowują porcelanowe masy. Eksplorując miasto, zagłębiając w jego kolejne warstwy, bramy i zakamarki odkrywa się kolejne ceramiczne światy, nazywane tutaj „fabrykami”. „Fabryki” to całe kwartały zajmujące się wytwarzaniem porcelany, złożone z wielu małych pracowni, z których każda specjalizuje się w innym etapie produkcji – odlewaniu, obrabianiu, wypalaniu, zdobieniu... Jak trzy wieki temu obliczył jezuicki misjonarz Pere d'Entrecolles – wyrób

potrafił przejść nawet przez siedemdziesiąt par rzemieślniczych rąk, zanim został uznany za gotowy.

Czas na chińskiej prowincji nie stanowi problemu. Tym bardziej jego brak. Rzeczy dzieją się w swoim naturalnym rytmie, podporządkowanym sekwencjom deszczowych i słonecznych dni. Cykl pracy, tak jak i całe miasto, uzależniony jest od cyklu opadów. Większość produkcji ceramicznej odbywa się na podwórkach pod gołym niebem. W czasie deszczu formy przykryte zostają planekami oczekując spokojnie, aż przestanie padać. I tak, jak po kilku dniach deszczu na balustradach, balkonach czy poręczach mostów pojawia się schnące pranie, a ulice zapelniają się śpiącymi w słońcu psami, tak „fabryki” zdejmują z form planeki i wracają do pracy. W listopadzie, kiedy pora gorąca na dobre zamienia się w zimną, ogromne formy gipsowe ustępują miejsca małym, wielkie wazy – spodeczkom i czarkom dopasowanym skalą do coraz krótszych, zimniejszych i bardziej mokrych dni.

Formy gipsowe w Jingdezhen są miękkie i kruche. Od razu po wzięciu w rękę czuć, że zaplanowano dla nich krótki żywot, a naczynia, które z nich powstaną, będą potrzebowały jeszcze dodatkowej pracy. Chińska porcelana w stanie plastycznym daje się wstępnie kształtować, ale nie pozwala się obrabiać, dopóki całkowicie nie wyschnie. Kołnierze form gipsowych zamiast rozszerzać ku górze – zwężają się. Zamiast wycinania kołnierza, górny element formy po prostu zsuwa się z wyrobu. Ten, kto odlewa, podobnie jak toczący na kole garncarz, jest jedynie dostarczycielem półproduktów. Nie ma znaczenia, czy wyrób został wytoczony czy odlany, musi być przede wszystkim wystarczająco gruby, aby przetrwać transport, bo pożądaną grubość i kształt

Na zdjęciach od lewej:  
Wan Neng Da Ci Chang  
(Slipcast Factory),  
Jingdezhen  
Szukanie form, Wei  
Min Ceramic Factory,  
Jingdezhen,  
fot. Michael Flynn

Na poprzedniej stronie:  
Lao Chang (Old Factory),  
Jingdezhen





nada mu dopiero kolejny rzemieślnik, którego pracownia może mieścić się nawet kilka kilometrów dalej. Dopiero wtedy odlane wyroby tracą swoje kołnierze, a z grubych klocków z wgłębieniem powstaną cieniutkie czarki, które poszklawi, ozdobi i wypali jeszcze ktoś inny w zupełnie innej pracowni.

„W rezultacie każdy robi swoje i jedna ręka nie rozdrabnia się” zapisał w 1743 roku w swoim „Ilustrowanym przewodniku po wyrobie porcelany” Tang Ying – urzędnik dworski nadzorujący manufakturę Jingdezhen, poeta i garncarz, który o miejscowej porcelanie wiedział prawie wszystko.

Zużyte po odlewaniu formy przydają się wszędzie. Zalegają na rogach ulic w pobliżu „fabryk”, mogą przytrzymać przed wiatrem blachę falistą zastępującą dach, zostać wmontowane jako nogi do stołu do odlewania, fragment ściany albo azurowej toalety. Mogą wypełnić kałuże i utwardzić na miesiąc czy dwa rozjeżdżoną drogę w którejś z manufaktur.

Mój plan na rezydencję był taki, jak zwykle – pozwolić prowadzić się zastanym okolicznościom i znalezionym na miejscu formom gipsowym. Prace, które powstają podczas wyjazdów nigdy nie są najważniejsze, najważniejszy jest sam proces dochodzenia do nowych odkryć – każda udana rezydencja przesuwana granicę niemożliwości o krok dalej. Odlewanie w nowym miejscu zawsze zaczyna się od walki po to, żeby po kilkunastu nieudanych próbach móc się poddać wiedząc już, który z elementów wypracowanego latami systemu nie działa i co będzie najważniejsze w nowych pracach. Moment kapitulacji to mój ulubiony moment rezydencji. Wszystko jest jednakowo ważne – godziny przejeżdżone na rowerze, spędzone na rozmowach, na odlewaniu i na nie-odlewaniu, po to, żeby ponownie odlewając – zrobić kolejny krok.



„Modernizm przeniósł nas w epokę maszyn, po co? Co jest w tym takiego wspaniałego, czy może mi to ktoś wytłumaczyć?” – pytał w 2012 roku w wywiadzie dla magazynu 2+3D Marcel Wanders, jedna z ikon współczesnego designu – „Czemu taki procent przemysłu jest w Chinach? Czy tam mają najlepsze maszyny? To jest właśnie fałsz przemysłu. 70 procent przemysłu jest w Chinach, bo tam ludzie pracują, używając gołych rąk. Nie ma żadnej rewolucji przemysłowej, to są ciągle ludzie pracujący gołymi rękami (...) Czemu dobrze jest robić rzeczy coraz szybciej i szybciej? Może dlatego, że nie mamy czasu, by zrobić je dla prawdziwego człowieka?”

Wiele mówi się o wernakularnym projektowaniu, o korzystaniu z lokalnych źródeł zaopatrzenia, wykorzystywaniu lokalnej żywności. Donoszę Państwu, że jest takie miejsce, gdzie można tworzyć najwyższej jakości porcelanę nie musząc korzystać z niczego, co pochodziłoby z rejonów oddalonych bardziej niż 30 – 40 km. To miejsce nazywa się Jingdezhen.

**MONIKA PATUSZYŃSKA** Ukończyła Wydział Ceramiki i Szkła wrocławskiej ASP. Ostatnia projektantka Zakładów Porcelitu Stołowego „Pruszków” i ostatnia prezydent Międzynarodowego Sympozjum Ceramiki „Porcelana Inaczej”. Od 2009 członkini Międzynarodowej Akademii Ceramiki (AIC/IAC) w Genewie. Wykładowczyni School of Form. Od maja 2014, Dyrektor Artystyczna Institute of Design w Kielcach.

Na zdjęciach powyżej:  
Wan Neng Da Ci Chang  
(Slipcast Factory),  
Jingdezhen

Na zdjęciu po lewej  
stronie:  
Odlewanie, Wan Neng  
Da Ci Chang (Slipcast  
Factory), Jingdezhen

\*cytaty Tang Yinga  
pochodzą z pracy  
Amelii Macioszek,  
Tang Ying (1682-1756)  
i jego przedstawienie  
mowy serca garncarza  
w zbiorze poezji Taoren  
xin yu (Azja i Afryka:  
religie – kultury - języki,  
pod red. M. Klimiuka,  
Uniwersytet Warszawski  
2013).

\*wypowiedź Marcela  
Wandersa pochodzi  
z wywiadu Doroty  
Stępiak „Nadajmy  
rzeczom znaczenie”  
dla magazynu 2+3D,  
08.08.2012.